

Brygida Helbig: "Inna od siebie" czy "Inny od samego siebie"? Finalistka Nike i książka o dwóch tytułach

Eliza Szybowicz Wyborcza, 18 listopada 2016

Brygida Helbig napisała powieść o Marii Komornickiej, pisarce, która postanowiła być mężczyzną. Ma dwa tytuły: "Inna od siebie" i "Inny od samego siebie". Czytelniku, porzuć swe przyzwyczajenia!

Artykuł otwarty w ramach bezpłatnego limitu prenumeraty cyfrowej

Dziś Marię Komornicką znamy przede wszystkim z biograficznej legendy. W 1907 r. w hotelu w [Poznaniu](#) 31-letnia pisarka miała spalić w piecu kobiece suknie. Od tej pory nosiła wyłącznie męskie stroje i używała nazwiska Piotr Odmieniec Włast.

Ale w jej biografii nie tylko wybór płci jest ciekawy. Komornicka intryguje też metamorfozą osobowości. Dlaczego z czarującej kobiety i mężczyzn Maryni wyszedł wzdorczy i niechętny Piotr? Z lewicującej emancypantki – religijny despota?

I jak to możliwe, że już jako nastolatka – w czasach, gdy kobiety nie miały żadnych praw – celnie krytykowała kulturę, w której żyła? Że, choć atakowała zaścianek, nie wystarczał jej również ówczesny feminizm? Waliła – jak pisze Helbig – głową w mur. Chciała zmienić społeczeństwo. Natychmiast.

Obyczajowe i artystyczne prowokacje zamykały przed nią kolejne drzwi. Kiedy wyczerpała wszystkie możliwości dostępne kobiecie, oświadczyła, że jest mężczyzną. Była „leczona” w zamkniętych zakładach, później izolowana w rodzinnym dworze jako wariatka. „Nieugięta istota” (słowa jej siostry) zmarła w [1949](#) r. i popadła w zapomnienie. Potem stała się mitem dla wtajemniczonych. I Jerzy Sosnowski, i Izabela Filipiak najpierw badali twórczość Odmienca, a potem sięgnęli po literaturę (opowiadania „Wielościan” i dramat „Księga Em”), by go pokazać mniej dosłownie i dzięki temu ożywić. Taką samą drogę pokonała Brygida Helbig.

Jej powieść – choć niełatwa – jest wartka, emocjonująca i działająca na wyobraźnię. Byłaby świetną podstawą ekscentrycznego serialu, w którym w każdym odcinku główną rolę grałby inny aktor (aktorka). Wcieleń Marii-Piotra mamy tu o wiele więcej niż dwa. Część narracji

jest w formie męskiej, część w żeńskiej. Powieść ma też dwa tytuły – mnie trafiła się „Inna od siebie”, ale są okładki z wariantem „Inny od samego siebie”.

Ponieważ dla kobiet nie było wówczas atrakcyjnych scenariuszy, Komornicka próbowała stworzyć je sama. Żaden nie wypalił, ale też na żadnym nie zamierzała poprzestać. Helbig wyprowadza ich wspólny mianownik – wiarę w niewyczerpaną zdolność do przemiany. To przekonanie, że życie jest wiecznym projektem, łączy 11-latkę przejętą mistycznymi metamorfozami świętych (zwłaszcza ekstazą św. Teresy), 30-latkę odkrywającą, że wcielił się w nią wielki przodek – palatyn Krzywoustego Piotr Włast, i 60-latka, który dzięki postom i gimnastyce zamierza pozbyć się ciała i nauczyć latać. Bo ciało to kostium, który można dowolnie kształtować, a nawet zastąpić innym.

Intryguje to, że zdaniem Helbig to wywrotowe przeświadczenie Komornicka mogła czerpać z kanonu kultury. Jej bunt polegałby nie tyle na kontestacji, ile na domaganiu się spełnienia złożonych przez literaturę obietnic. Czyż Szaweł nie zmienił się w Pawła? Gustaw w Konrada? A głoszona przez wielkie religie nieważność ciała i ewolucja ducha? Dajcie mi obiecane prawo do nieograniczonego rozwoju!

Helbig zręcznie improwizuje na podstawie źródeł i twórczości Marii-Piotra. Rozwija np. wątek nieudanego życia seksualnego rodziców pisarki. Układa dialog wkurzonej Maryni z emablującym ją głupim kuzynem. Daje wyobrażenie, jakimi słowy mógł ją zatrzymać carski patrol, który spacerujące po zmierzchu kobiety automatycznie kwalifikował jako prostytutki.

Pokazuje też Odmienca z punktu widzenia innych osób. Już na początku widzimy wychudzone zwłoki zmarłego w przytułku Piotra oczami krzątających się wokół zakonnic. Wiedzą o podopiecznym tyle, że cierpiał i był samotny. Jest oczywiście perspektywa ojca, matki, ale też bucowatego brata czy małej Zosi Nałkowskiej zazdrosnej o zafascynowanego genialną Marynią ojca. Nikt nie jest czarnym charakterem, choć w przypadku Komornickiej łatwo byłoby wskazać winnych jej cierpienia. Tutaj wszyscy w mniejszym lub większym stopniu są ofiarami kultury.

Trochę dziwi zdawkowe potraktowanie Zosi Villaume, gorącej przyjaciółki, może kochanki. Filipiak domyślała się, że lesbijstwo było jednym z ważniejszych powodów ostracyzmu wobec Komornickiej. Helbig chyba się od tej hipotezy dystansuje. Kontynuuje za to rehabilitację Augustyna Komornickiego. Ojciec cudownego dziecka bywał brutalny i

despotyczny, ale dręczyło go też niespełnienie. No i nie był chyba idealnym wcieleniem patriarchalnej opresji, skoro wysłał córkę na studia do Cambridge.

W nowym świetle widzimy też ubezwłasnowolnienie przy rodzinie w Grabowie. Męczennica okazuje się dość twardym, wyniosłym „świadomym swego stylu staruchem”. Lubi drażnić brata, chodzi do sklepu i kościoła, przemierza pola, ba, może nawet hula po nich na koniu.

Nie zmienia to tego, że wzdurliwiec żył w upokorzeniu. Helbig dba, by nie przeciągnąć struny traumy, o co w tym przypadku łatwo. Symboliczna i fizyczna przemoc, która spotkała Marię-Piotra, aż się prosi o ujęcie tragiczne. Już same graniczące z gwałtem [badania](#) lekarskie czynią z niej idealną ofiarę. To prawda, ale nie cała. Bo w tej historii jest i komizm. Maria jedzie na studia, o których niejedna rówieśniczka może tylko marzyć, i jest tak obrażona, że siedzi w hotelu, gdy matka i siostra zwiedzają [Berlin](#) i Paryż.

Sama bohaterka zresztą nie była pozbawiona poczucia humoru, choć w odmianie wisielczej. Ze szpitala psychiatrycznego pisywała całkiem dowcipne listy, jak ten z szyderczą troską o rodzinne finanse nadszarpnięte przez jej „leczenie”. Przymusowa pacjentka radzi mianowicie sprzedać jej utwory, bo nieszczęście autora podnosi rynkową cenę dzieła.